WYLEĆ ORŁEM
Z SWEGO GNIAZDA

MIŁAĆ BĘDZIE
TAKA JAZDA
(·W·POL)

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK
KRAJOZNAWCZY
DLA MŁODZIEŻY.

ORGAN SEKCJI KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
ODDZIAŁU KRAKOWSKIEGO POLSKIEGO
TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Rok II. Listopad 1921. Nr. 11.



Radzyń. Brama zachodnia pałacu.

ALEKSANDER BORAWSKI.

Dziesięciolecie Muzeum Etnograficznego w Krakowie na Wawelu.

Kraków nie pamięta takiego napływu turystów swoich i obcych, jak to ma miejsce w roku bieżącym.

Zwiedzający Wawel stają wobec przepotężnych murów Zamku Królewskiego w osłupieniu, bo wnętrze jego jest tragicznie puste, wszystko zeń wymiotła burza dziejowa, tylko Kościół katedralny ma z przeszłości to wszystko, co sam Bóg uznał za stosowne nam zachować.

Do wspomnień dziejowych od narodzin Polski, aż do dzisiejszego wybawienia szuka się tu wszystkiego w prawdzie, w oryginałach, które do minionego życia służyły i z tego życia powstały.

Niewiele znajdzie się w odbudowanym Zamku przedmiotów, które z Wawelskiego wyszły Grodu, w Katedrze — wszystko najcenniejsze jest dawne, jest prawdziwe.

Niejeden w przyszłości zabytek związany z historją Katedry i Zamku znajduje się w gmachu przeznaczonym dla Muzeum Djecezjalnego.

Pozatem na Wawelu ku starym piastowskim czasom zbliża nas Muzeum Etnograficzne, nie bezpośrednio — jeno przez wnuków, co owe przypominają czasy. Muzeum to znajduje się w budynku po dawnem Seminarjum duchownem Św. Michała.

Czyż mówić o znaczeniu takiej świątyni, która mieści w sobie nasiona i płody twórczości rodzimej, przebłyski ludowych w Polsce upodobań i potrzeb, zwyczajów i obyczajów tego polskiego ludu: talentu i zręczności, pracowitości i swobodnej fantazji, różnych upodobań i ukochań, przywiązań do przedmiotu kultu religijnego, zabawek dziecinnych, wabików stroju dziewczęcego, czepców kobiecych, surowych potrzeb gospodarki wiejskiej.

Każdy sprzęt, każden okaz mówi, poucza, wskazuje.

Muzeum Etnograficzne więcej, aniżeli jakiekolwiekbądź inne, oddaje w nagiej, surowej prawdzie pierwociny kultury narodowej, wystawia kolebkę pierwszych po narodzeniu ruchów.

Zbiory muzeów etnograficznych będą po wieczne czasy bezcennym do studjów skarbem, który jednak trzeba umieć i chcieć zebrać, i dobrać należycie, ocenić i wykorzystać odpowiednio.

Niestety, myśmy tak mało dla tych celów zrobili, a może przyjść czas, że za żadne skarby świata nie da się naprawić błędu, nie da się odzyskać straconego.

Z dawnego obyczaju nie ma już gdzieniegdzie żadnego śladu, gdzieindziej ginie on w naszych oczach. Ostatnia chwila, aby zabytki będące poważną częścią naszej rodzimej kultury: zebrać, uporządkować, z czcią przechować, nie jako relikwje szanując, lecz traktując jako wzory do powtórzeń, do ulepszeń, do oczyszczeń z naleciałości, do zużycia w wielu razach, jako rzetelnie polskiego stroju, zwyczaju, obyczaju, zabawy — element.

Takiego godnego muzeum nie było na ziemiach polskich.

Istnieją wprawdzie tu i ówdzie zbiory etnograficzne, (w Warszawie,

we Lwowie), ale to zbiory umieszczone przy instytucjach, które mają inne cele główne, dalekie są od tego, na co naród zdobyć się powinien.

Etnografja stała się zupełnie samodzielną gałęzią nauki nie tylko zagranicą, ale i u nas, u nas jednak brak jej podręcznego warsztatu, jaki stanowi wielkie muzeum.

Największą dbałość o swą prastarą kulturę okazali Czesi, którzy stworzyli w Pradze dwa muzea ludoznawcze, a na prowincji posiadają kilkanaście lokalnych muzeów ludoznawczych np. na Morawie, w Bernie, w Ołumuńcu, w Węgierskim Brodzie, w Wałaskiem Międzyrzeczu, w Hranicach, w Opawie, w Pilźnie, w Sobiesławiu i w innych miastach.

Na Węgrzech obok wielkiego Muzeum Etnograficznego w Budapeszcie, istnieje w Koloszwarze Muzeum Etnograficzne Siedmiogrodzkie, w Sybinie Muzeum Saskie, w Św. Marcinie Turczańskim Muzeum Etnograficzne Słowackie. Posiada obfite zbiory etnograficzne Bukowina w Czerniowcach, a nawet Bośnia w Sarajewie.

Rosja zdobyła się na kolosalny nowy gmach w Petersburgu, przeznaczony dla zebrania w nim najprzedniejszych okazów, jakie miałyby reprezentować wszystkie narody i plemiona przez nią pochłonięte — carom się zdawało — że na zawsze; gromadzono więc tu wszystko na pamiątkę, by świadczyło o tryumfach i mocy „glinianego kolosa".

W ogromnej sali wstępnej tego gmachu, na tle z różowego marmuru rozmieściły się, w 50-cio metrowym fryzie, wspaniale rzeźbionym przez Szweda Adamsona, całe grupy „krasawców i krasawic", figury wszystkich „rabów" (niewolników), w wielkości naturalnej. Spoglądał na nich car Aleksander III, wykuty z białego marmuru przez żyda wileńskiego, rzeźbiarza Antokolskiego. Przyszła rewolucja, cara usunięto, a przebogate zbiory, ze wspaniale reprezentowanym oddziałem polskim ewakuowano w głąb Rosji, wszystko tam poszło w poniewierkę i nie jedno bezwątpienia przepadło na zawsze.

C. d. n.

RUDOLF HAJNOS.

Skioptikon i kinematograf na usługach krajoznawstwa.

Jakkolwiek wędrówki krajoznawcze ze względu na bezpośrednie zetknięcie się z ludźmi czy też z obszarem ziemi mającym być zbadanym, mają wielkie znaczenie dydaktyczne, to jednak, ze względu na trudności jakie się w tym wypadku wyłaniają, nie mogą być jedyne.

Weźmy n. p. pod uwagę trudności wynikające z pór roku, zajęć i funduszów, które są decydującym warunkiem odbycia wędrówki krajoznawczej! Tymczasem potrzeba dokładniejszego poznania a przynajmniej zainteresowania się ziemią ojczystą jest coraz bardziej nagląca.

Jednym ze środków, którym choć w części możnaby te trudności pokonać, są odczyty w „Kołach krajoznawczych" z obrazami świetlnemi. Skioptikon więc powinien być niejako prawą ręką towarzystw i kółek krajoznawczych.

Prawda, że nabycie skioptikonu należy w dzisiejszych czasach do nie

małych trudności, ale mimo wszystko zdobyć się da i to w dość prosty sposób. Towarzystwo czy koło krajoznawcze organizuje n. p. u siebie sekcję odczytową. Odczyty odbyłyby się nie tylko dla członków, lecz dla wszystkich, kogo ziemia ojczysta interesuje. Takie odczyty przyniosą pewien dochód, który mógłby być użyty na zakupno skioptikonu i przeźroczy.

Wywody moje opieram na doświadczeniu:

W roku 1916 kilkakrotnie odegrane z dziećmi „Jasełka" przyniosły przeszło 260 koron dochodu. Kupiłem za 200 koron skioptikon a resztę poświęciłem na wypożyczenie przeźroczy. Ponieważ praca moja wówczas ograniczała się przeważnie do szkoły, więc jakkolwiek miałem dużo odczytów, jednak były one tylko dla szkoły, wskutek czego nie było dochodów. Zresztą na cóż miałem liczyć na dochody, skoro „Jasełka" odgrywane każdego roku, dały tyle dochodu, że wystarczyło na wypożyczenie przeźroczy.

Zeszłego roku odczułem brak przeźroczy, więc postanowiłem je nabyć. Nabyłem więc dla zakładu w którym pracuję za 8.000 mk., ale ponieważ Zakład nie posiadał na takie rzeczy funduszów, więc urządziłem odczyty publiczne, z których dochód, połączony z dochodem z Jasełek pokrył ten nadzwyczajny wydatek.

Dziś już z ramienia P. Tow. Krajoznawczego — Sekcji Odczytowej, staram się tę akcję nieco rozszerzyć. Prawda, że cel, który przyświeca Tow. Krajoznawczemu i tu jest dominującym, jednak troska o przeźrocza i środki techniczne musi zająć również dominujące miejsce.

Zaprojektowałem odczyty dla młodzieży szkolnej ale w szerszym zakresie. Dla uczniów, których przeciętnie było 60—100, wyświetlałem obrazy w zeszłym roku szkolnym kilkanaście razy. W ubiegłym miesiącu uprosiłem z kolegą swoim Zarząd kina Y. M. C. A. o odstąpienie nam sali. Odstąpiono ją nam bardzo chętnie i ofiarowano pomoc. Na salę weszło około 400 dzieci. Wyświetliłem i objaśniłem obrazy o wulkanach, Tatrach i Pieninach. Obrazy wyszły na ekranie wspaniale a to z powodu bardzo silnego światła. Dzieci płaciły po 5 marek, jednak presji się nie wywierało. Dzieci, które nie mogły uiścić 5 mk. były również wpuszczone. Po tem próbnem wyświetlaniu postanowiliśmy tę sprawę kontynuować, częścią dochodu pokrywać wydatki a za resztę nabywać nowe serje przeźroczy.

Jak się powiedzie, przyszłość pokaże. Zresztą można spodziewać się powodzenia, gdyż myśl ta znalazła uznanie u naszych pp. inspektorów szkolnych Dobrzańskiego i Drezińskiego tudzież wszystkich dyrektorów szkół, którzy już „zamawiają" sobie miejsce dla swej szkoły. Dzieci szkolne zainteresowały się również obrazami.

Akcja taka należycie postawiona i rozwinięta mogłaby być choć w części przeciwstawioną zgubnym wpływom kin, o których śmiało można powiedzieć, że są czynnikiem demoralizującym. Świadczy o tem choćby tylko podsłuchany sąd kilku chłopców o wyświetlonych obrazach (Tatry, Pieniny i wulkany): „Co to takie kino warte — tam nie było ani morderstwa ani kradzieży". Taki sąd nie może być zniechęcającym owszem zachęcającym, aby pracę rozszerzyć a przez to przyczynić się do wyrobienia lepszego smaku etycznego i estetycznego.

Wspominając o wpływie kina muszę nadmienić, że i kino może być użyte do celu szlachetniejszego ale jedynie wtedy, gdy program będzie odpowiednio dostosowany.

Nauczycielstwo w porozumieniu się z władzami szkolnemi stara się ten wpływ na swój sposób wykorzystać. Otóż umówiono się z Zarządem Y. M. C. A., że każdej soboty od września począwszy popołudniu będzie w ich sali odpowiedni program dla młodzieży wyświetlony. Dzieci płacą po 5 mk. — uboższe nic. Dzieci przychodzą szkołami w parach pod nadzorem nauczycieli. W sali zmieści się około 2.000 dzieci. Na program składają się widoki z natury, prace we fabrykach i plantacjach tudzież sceny humorystyczne. Zarząd Y. M. C. A. przyrzekł również postarać się o odpowiednie filmy i doborowy program dla młodzieży.

J. ZIEMSKA.

Jezioro Góreckie

(na pd. zach. od Poznania),

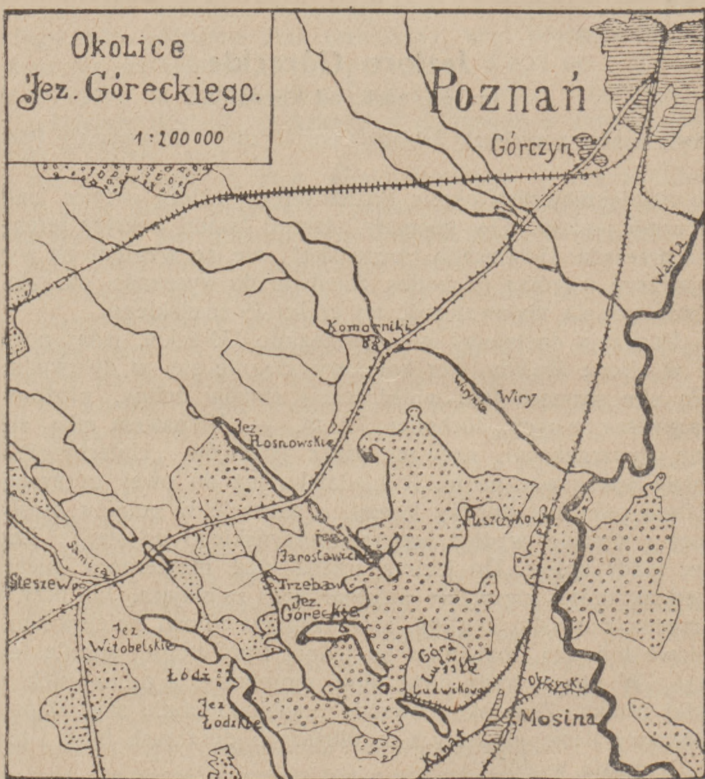
na podstawie wrażeń z wycieczki Zakładu Geograficznego Uniwersytetu Poznańskiego.

Do najpiękniejszych okolic Poznańskiego należą okolice jeziora Góreckiego i samo jezioro. Ów górzysty, staremi lasami pokryty teren nazywali Niemcy z przesadą „Szwajcarją Poznańską", nie ze względu na wyniesienie, gdyż najwyższe wzgórza dochodzą zaledwie do wysokości okrągło 140 m., lecz ze względu na malowniczość tej części Poznańskiego.

Z Poznania dostajemy się nad jezioro Góreckie, jadąc pociągiem na południe w stronę Mosiny. Tor kolejowy ciągnie się w dyluwjalnej dolinie Warty. Po obu stronach toru widać ściany stoków doliny, ułożone w 3 terasy. Najwyższa z nich dochodzi 70 m. — Niebawem mija się miejsce letniskowe, Puszczykowo, nazwane przez Niemców „Unterberg", która to nazwa miała wskazywać na to, iż niedaleko już do owej górzystej okolicy. Droga dalsza prowadzi między lasami, a wreszcie w pobliżu Mosiny skręca ku północy i wiedzie wzdłuż jeziora Budzyńskiego do stacji: Ludwikowo. Tu koniec jazdy koleją. Do jeziora trzeba stąd maszerować pieszo 3 km. Jest to jednak droga niezwykle urozmaicona i zajmująca. Już przy stacji zauważyć można zsuwisko z gliny, które zagraża torowi kolejowemu. To morena czołowa lodowca, rozwinięta po jednej i po drugiej stronie jeziora Budzyńskiego. W glinie tkwią duże bloki morenowe, a prócz nich pojawiają się wkładki piasku. Zsuwisko powstało prawdopodobnie stąd, iż pod spodem istnieją warstwy ilaste, po których po dłuższych deszczach bloki i piaski ślizgają się i zsuwają w dół.

Lecz wejdźmy na najbliższe pagórki, rozłożone jak kopułki i poprzedzielane depresjami — dość piękny przykład krajobrazu moreny czołowej. Z pagórka 132 m, zwanego Ludwikowską górą, roztacza się wspaniały widok. Oto u stóp wzgórza, a po przeciwnej stronie toru kolejowego, ciągnie się jezioro Budzyńskie, położone malowniczo wśród łąk, na tle lasu. Jest to jezioro t. zw. ozowe. Półwysep o kształcie wąskiego a długiego języka wysuwa się głęboko w jezioro i przedziela je na dwie części. Pyłwysep jest pięknym przykładem ozu, t. j. wału, usypanego pod lodowcem w szczelinie lub w tunelu a składającego się z warstwowanych piasków i żwirów. Na

południowym końcu półwyspu znajdują się pagórki jakoby ręką ludzką usypane. Jest to przedhistoryczne grodzisko, które powstało w ten sposób, że człowiek poprzerywał oz w kilku miejscach wpoprzek. Poza jeziorem Budzyńskiem widać wśród łąk Wielkie Łęgi Nadobrzańskie. Przecina je kanał, prowadzący z Warty do Obry. Istnieje projekt rozbudowania kanału na wielką skalę i uczynienia go żeglownym. Ze wzgórz, urywających się stromą krawędzią w stronę Mosiny, zwracamy się w stronę jeziora Góreckiego, wybrawszy drogę przez urocze, jałowcem podszyte lasy. Mijamy tedy naprzód Skrzynkę, typowe jeziorko kociołkowate, na 8 m głębokie. Jeziorko może kiedyś miało odpływ do jeziora Budzyńskiego, sądząc po małej dolinie, która oba te jeziora łączy.



Stąd niebawem dochodzimy ładną drożyną leśną do jeziora Góreckiego. Badając mapę, łatwo można zauważyć, że jezioro Góreckie należy do szeregu jezior, ciągnących się w kierunku pn. zach. — pł. wsch., a położonych jakby w dolinie dawnej rzeki. W dolinie tej leży jezioro Góreckie, Łódzkie, Witobelskie, Tomickie. Równolegle do tego rzędu jezior ciągnie się drugi rząd, który tworzą jeziora Jarosławickie i Rosnowskie. Oba zaś rzędy przecięte są na zachodzie pasmem jezior — o kierunku z południa na północ.

Do tego pasma należą jeziora: Strykowskie i Niepruszowskie. Prawdopodobnie rynny, w których znajdują się owe jeziora, powstały skutkiem działania wód, płynących pod lodowcem, przyczem rynna o kierunku południkowym jest starsza od rynien o kierunku pn. zach. — pd. wsch.

Ale niebawem osiągamy cel wycieczki: jezioro Góreckie. Dokoła teren górzysty i zalesiony, wznosi się średnio do 90 m, okoliczne wzgórza zaś przekraczają 100 m. Lasy, stare obok młodszych, przeważnie iglaste, lecz gęsto podszyte jałowcem, dębem lub leszczyną. Zwierzyny dużo. W wielkiej ilości występują pospolicie króliki, które wiele szkód wyrządzają w sąsiednich polach; są sarny, rogacze, jelenie, trzymające się w gromadach do kilkunastu sztuk; są i szkodniki, trudne do wytępienia, lisy, chwytane w ostatnich latach w łapki celem wytępienia ich. Latem lasy te odznaczają się bogactwem jagód różnorakich. Są jagody czarne, poziomki, borówki, jeżyny i żórawiny, znajdujące stę przeważnie w dołach t. zw. „żórawinowych".



Jezioro Góreckie od strony zachodniej.

Jezioro, w środku zgięte, dzieli sią na dwie części: południowe i zachodnie. Wybrzeże jeziora od strony wschodniej jest strome i wznosi się do 14 m nad poziom wody. Ku zachodowi brzegi stają się mniej strome. Idąc brzegiem jeziora, dochodzimy do półn. jego części, naprzeciw wyspy, głównej atrakcji jeziora. Brzeg jeziora staje się w tem miejscu szeroki i płaski. Niebawem urywa się nagle i opada w wodę, skoro wnet rozpoczyna się głębia jeziora, dochodząca do 18 m. Według obserwacji długoletniej wodostan tak jeziora Góreckiego jak i innych zagłębień wodnych z okolicy Trzebawia, obniżył się od r. 1870—1905 o jakich 60—80 cm. W ostatnich

15-tu latach skonstruowano dopływ naturalny z wyżej położonego rowu, odległego od jeziora około 600 m, idącego od Trzebawia przez łąki do jeziora Łódzko-Demanszewskiego. Dopływ ten, zapomocą śluzy podtrzymywany przez 5—6 tygodni wiosennych, reguluje obecny wodostan jeziora, potrzebny w tej wysokości do nawadniania łąk. Kanał odpływowy ze śluzą „intermistyczną", skonstruowały jesienią r. 1914 władze wojskowe w celu zużycia w czasie wojny wszechświatowej wód jeziora Góreckiego do zalania łąk nadobrzańskich pod Mosiną, przez jezioro Łódzko-Demanszewskie i rzekę Samicę.



Ruiny zamku na wyspie jeziora Góreckiego.

Jezioro Góreckie należy do majętności Trzebawskiej, będącej przez długie lata własnością rodziny Działyńskich z Kórnika. W początku XIX stulecia dostała majętność tę w posagu hrabianka Klaud. Działyńska, wychodząc za mąż za hr. Potockiego. Dla niej to miał brat hr. Tytus Działyński, zbudować na wyspie jeziora Góreckiego ozdobny pałacyk, bez szczególnego jednak charakteru architektonicznego, z przeznaczeniem na wilegiaturę wiejską. Ponieważ Potoccy przenieśli się wkrótce na stały pobyt do Paryża, przeto z czasem pałacyk opustoszał, a nie podtrzymywany popadł w ruinę. Obecnie jest własnością wraz z Trzebawiem dóbr Kornickich, należących do Zamojskich.

Część zachodnia wyspy górzysta, część wschodnia niższa, bo zaledwie 1—2 m ponad jezioro wzniesiona. Tu wśród starych i osobliwych nawet drzew dawnego parku, założonego swego czasu na wyspie, sterczą malowniczo wśród dzikich zarośli ruiny pałacyku. Smutny przedstawiają one widok. Dach i belkowanie dawno się zapadły, tarcze marmurowe jak i ozdobne pilastry w framugach okien i drzwi zostały pokradzione lub zniszczone

przez natrętnych turystów niemieckich. Sterczące gzymzy, herby rodzinne i jako tako utrzymana wieża, dają rozpoznać cenną wartość budynku w pierwotnym stanie [1]).

Tuż przy jeziorze w pagórku wmurowana była, zdaje się, kuchnia pałacyku, dziś służąca rybakom za mieszkanie. Rybostan bowiem w jeziorze znaczny, czego dowodem liczne sieci, porozwieszane wzdłuż wybrzeża. Są tam szczupaki, okonie w wielkiej ilości, pozatem leszcze i płotki. W dawniejszych czasach, jak już wskazuje nazwa pewnego zagłębienia jeziora „Sumówka“, bywały dość liczne sumy, lecz te w latach 1876—1885 wyginęły. Zapuszczony w znacznej ilości w r. 1905 narybek wielkiej mareny, z porady ichtjologów, nie wyrósł i zaginął. Raków bywały dawniej miljony, wyginęły jednak w czasie pomoru w r. 1910, w przeciągu 6 tygodni. Odtąd, mimo ponownego zapuszczania, raków niema. Latem jezioro pokryte bywa od strony zachodniej nenufarami; wybrzeża są obrośnięte trzciną, w której chowa się mnóstwo ptactwa wodnego, jak dzikie kaczki, nury, kurki wodne, trzciniaki.

Jezioro Góreckie jest oddawna celem licznych wycieczek mieszkańców Poznania, którzy w niedzielę i święta tłumnie wybierają się do Ludwikowa i nad jezioro Góreckie. Wybrzeża jeziora są wówczas przepełnione wycieczkowcami. Dyrekcja kolei żelaznej w Poznaniu wysyła w sezonie letnim, t. zn. od 1 VI do 1 IX do Ludwikowa w niedziele, święta i środy, pociągi nadzwyczajne, co pół godziny.

Pałac w Radzyniu [2]).

Pałac w Radzyniu wybudowany przez Eustachego Potockiego ojca Stanisława i Ignacego. — Ożeniony z Kęską córką Jenerała, dostał Radzy w posagu żony. Spodziewając się odwiedzin króla Augusta III budował długie lata pałac radzyński. Po śmierci Eustachego przeszedł pałac na syna jego Jana, który straciwszy majątek wystawił go w r. 1799 na przymusową licytację. Nabyła go ks. Anna z Zamoyskich Sapierzyna i dała go córce ks. Czartoryskiej w posagu. W księgach parafji radzyńskiej jest akt ślubu księżnej z Adamem Czartoryskim, Jenerałem ziem podolskich. Po powstaniu księżna sprzedała Radzyń krewnemu swemu Zamoyskiemu, który w r. 1834 znów sprzedał go Antoniemu Szlubowskiemu dziadkowi dzisiejszego właściciela majątku. Ten znów odłączył pałac z parkiem, z sadami i ze stawami i ofiarował na szkołę kadetów ewentualnie dla inwalidów. Majątek ten nim należał do jenerała Kątskiego był kiedyś królewszczyzną, także był własnością podkanclerzego litewskiego Siomki. W czasie powstania Moskale umieścili w pałacu pułk, który bardzo zniszczył pałac, odnowiony został wewnętrznie przez Stanisława Szlubowskiego, lecz w czasie wielkiej wojny światowej mocno ucierpiał. — Portrety królów polskich wmurowane w sali ja-

[1]) O dokładnej genezie pałacyku można się dowiedzieć z „Wspomnień Wielkopolskich“ Edw. Raczyńskiego i z aktów, dotyczących Trzebawia w bibljotece Kórnickiej.

[2]) Radzyń, m'ko wjw. lubelskiego.

dalnej wraz z gobelinami zostały wywiezione do Moskwy przez jenerała Ragozę, a skutki wojny z bolszewikami też odbiły się mocno na stylowem



Skrzydło zach. pałacu w Radzyniu.



Pałac w Radzyniu od strony połd.

i tak pięknem urządzeniu pałacu radzyńskiego. Znikły też portrety Potockiego i jego żony. Także śliczne lustra supraparty rzeźby niektóre nawet były nieuszanowane.

Wystawa Krajoznawcza i wojenna w Kurytybie.

Otwartą została w Kurytybie (Brazylja) w lokalu szkoły ludowej im. J. Piłsudzkiego Polska Wystawa Krajoznawcza i wojenna.

Otwarcia dokonał gość z Polski p. Władysław Mazurkiewicz, którego przy tej okazji witała polonja kurytybska.

Przemawiali ob. Dr Szymon Kossobudzki oraz ob. p. Władysław Mazurkiewicz.

Sama wystawa jak na miejscowe wysiłki przedstawia się dość bogato, w czem niemałe były starania p. Witolda Żongołłowicza, który pozbierał porozrzucane po domach prywatnych barwne artystyczne pocztówki i ryciny. Fotografje wybitnych wojskowych polaków, sceny z życia obozowego legjonów, przemarsze wojsk etc., oraz książki obejmujące literature agitacyjną, afisze agitacyjne dostarczono z konsulatu.

Rozmieszczeniem tych zbiorów w sali większej, obejmującej dział krajoznawczy zajmował się p. Żongołłowicz — w mniejszej, gdzie porozwieszane są fotografje, p. Edward Kretowicz.

Wystawa urządzona jest kosztem i staraniem Związku Tow. „Kultura“.

Wśród artystycznych pocztówek, kopij współczesnych i przeszłych mistrzów pędzla, znajdują się śliczne pocztówki, wydane przez Towarzystwo Krajoznawcze, prócz tego stare sztychy, widoki wsi i miast Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania i innych, portrety wybitnych Polaków, sceny historyczne i t. p.

P. Dr Szymon Kossobudzki pożyczył na czas wystawy różne pamiątki rodzinne po swoim dziadku, oficerze V. pułku liniowego piechoty polskiej z okresu powstania listopadowego. W zbiorach znajdują się listy nominacyjne i rozkazy wyższej władzy wojskowej temuż oficerowi wydane. W tej samej gablotce mieści się ułamek medalu zasługi i medaljon pamiątkowy na cześć ks. Józefa Poniatowskiego.

W innej gablotce mieści się okładka, wykonana artystycznie z drzew parańskich, do księgi pamiątkowej, jaka ma być ofiarowana Naczelnikowi Państwa, przez dziatwę polską w Paranie.

Uwagę zwraca ładna fotografja Piłsudzkiego z jego napisem własnoręcznym.

Całość przedstawia się mile, to też trzeba wyrazić uznanie wystawcom, że dołożyli starań, aby w granicach możności, przy trudnościach, jakie przedstawia urządzenie tego rodzaju przedsięwzięcia w Kurytybie, wywiązać się z zadania. „Świt“.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Wycieczka uczniów gimnazjów poznańskich do Krakowa, Wieliczki i Zakopanego. Wycieczka nasza była oficjalnie p i e r w s z ą w y c i e c z k ą z P o z n a n i a (męską), składała się z 18 członków: 16 uczniów ze wszystkich gimnazjów poznańskich pod kierownictwem ks. prof. Janickiego i p. prof. Dedio. Pierwszego sierpnia wieczorem opuściliśmy Poznań. Rano jesteśmy w Łodzi. Mamy dwie godziny czasu, więc idziemy na miasto. Brudne wązkie uliczki, okropny zapach, z braku kanalizacji, wszystko płynie ulicami. Nic dobrego nie obiecuje ta „Ziemia obiecana“. Ogromna ilość chałaciarzy, ubogi wygląd robotników nędznych, obtartych, długi ogonek dzieci w łachmanach czekających na śniadania w Komitecie Polsko-Amerykańskim. Na Piotr-

kowskiej tylko przybiera Łódź widok miasta. Po tak „miłej" przechadzce po kurzu i trudzie wracamy do wagonu. W Krakowie jesteśmy wieczorem. Idziemy na Wawel, gdzie mamy zamówione schronisko. Nocujemy w „Baszcie złodziejskiej". Dzień 3-go sierpnia zaczynamy mszą świętą w Katedrze. Po mszy krótkie przemówienie, w którem ks. Janicki mówi o narodowym znaczeniu Katedry o jej wpływie polskim i katolickim na wszystkie części Rzeczypospolitej, życzy aby i w nas wpoił się duch tej świątyni, który przez cały szereg lat prowadził naszą Ojczyznę drogą chwały. Każde miejsce w Katedrze ma tyle pamiątek historycznych, że mimowoli budzi w duszy wszystkie struny uczucia narodowego i świętą dumę, że się jest potomkiem zwycięzców z pod Grundwaldu, Kłuszyna, Wiednia. Po mszy idziemy zwiedzać wspaniały grób św. Stanisława rzucający się odrazu w oczy swoją powagą i spokojem. Oglądamy kaplice. Najpiękniejszą jest kaplica Zygmuntowska, perła renesansu w Polsce śliczne ozdoby kopuły i groteski Ciniego, posągi wykonane przez Padowana — wszystko razem robi ogromne wrażenie. To jest złota pamiątka złotego wieku naszych dziejów. Żadna inna z kaplic jej nie dorównuje, pomimo, że wszystkie są ciekawe i piękne. Słuszną uwagę wypowiedział ks. Janicki, że nie należało ustawiać w kaplicach figur fundatorów, bo tworzą dysharmonję. Ponieważ zbliża się południe, kończymy i idziemy na obiad a stamtąd na dworzec i do Wieliczki. Gorąco okropne, pociąg wlecze się, jak żółw, ale nareszcie przyjeżdżamy. Przy szybie tłumy. Czekamy pewnie z godzinę. Nareszcie zbliżamy się do windy. Wchodzimy do windy, chłód i mrok pochłonął nas i zaniósł do królestwa Wulkana. Zatrzymaliśmy się — wychodzimy — korytarz oświetlony lampką elektryczną, chłodne, wilgotne powietrze, jakiś dziwny zapach. Idziemy do kaplicy św. Andrzeja — szaro, mroczno. Sala Łętów robi znacznie milsze wrażenie, ale najwspanialsza, najpiękniejsza jest sala św. Kingi. Zdaleka już widać ją oświetloną kolorowymi lampkami. Posąg i ołtarz kute z soli, po bokach posążki legendarne. Długo jeszcze chodzimy po tem podziemnem królestwie, ale nic tak pięknego niema. Szkoda tylko, że nie można widzieć pracy górników, bo puszczają nas tylko tam gdzie roboty już dawno skończone. Szkoda także, że jest za wiele osób, więc nie można słyszeć objaśnień, a te właśnie mogły być ciekawe. Jakoś przypadkiem słyszę jednak, że kopalnia produkuje 80 wagonów soli na dobę i oprócz tego solankę, z której wydobywa się jeszcze 10. Produkcja ogromna w porównaniu z Inowrocławiem (17). Około godziny 6-tej wydostajemy się na ziemię. Mam uczucie jakbym wchodził do łaźni. Wracamy do Krakowa. Wieczorem po kolacji idziemy na kopiec Kościuszki. Zdaleka przedstawia się „poważny ogromnem" jakby mówił: „Patrz jak Polacy czczą swoich bohaterów". Widok z kopca na Kraków jest śliczny szkoda tylko, że byliśmy wieczorem i powietrze było mało przejrzyste.

4-go sierpnia zrana idziemy do katedry oglądać dzwon Zygmunta, grobowiec i skarbiec. Wszystkiemu przeszkadza tłok, nie można słuchać objaśnień, a często nawet nie można widzieć. Zamku nie zwiedzaliśmy ponieważ odbywało się tam jakieś zebranie pielgrzymów przybyłych do Krakowa z powodu jubileuszu zakonu Franciszkanów. Weszliśmy tylko na dziedziniec zamkowy. Z Wawelu idziemy do Muzeum Narodowego. Patrzymy tylko na kilka obrazów bardzo głośnych malarzy, na systematyczne zwiedzanie nie ma czasu. Po obiedzie oglądamy kościoły, których jest tak wiele, że nie zostaje żadnego wrażenia: nie pamięta się nic. Zwiedzamy także muzeum Czartoryskich, gdzie są nagromadzone bardzo ciekawe i cenne pamiątki naszej przeszłości. Około czwartej idziemy kąpać się do Wisły, która wskutek upałów jest bardzo płytka. Zanosi się na burzę, więc musimy darować Skałkę i zmykamy do schroniska. Leje jak z cebra, dla tego mamy czas na pisanie listów. Wieczorem wyjeżdżamy do Zakopanego. Szkoda, że jedziemy w nocy bo nie można patrzeć na okolicę. Rano o 6-tej jesteśmy nareszcie w tej perle Tatr. Ale Zakopane wcale nie zostało uprzedzone, że my — pierwsza wycieczka poznańska — przybyliśmy, bo wcale nie stara się pozyskać naszych względów. Mgła, chmury, błoto. Gór nie widać wcale. Zmęczeni i zniechęceni z ciężkiemi plecakami wleczemy się do zamówionego schroniska w domu im. ks. Stolarczyka. Tam nas witają uprzejmie. Mamy doskonały pokój światły, pachnący smołą. Wybudowanie tego domu dało ogromne ulgi wycieczkom, bo mogą bardzo tanio (stosunkowo) urządzić się w Zakopanem. W południe po wypoczynku idziemy na pierwszą wycieczkę doliną Białego, wchodzimy na regle, drogą po nad reglami około Sarniej Skałki, którą omijamy, schodzimy do doliny Strążyskiej i wracamy do Zakopanego. Wielu z nas jest po raz pierwszy w górach, więc nawet wapienne skałki wydają się być szczytami. A cóż dopiero gdy wchodzimy na regle. Wszystko mnie zachwyca, widoki, które są naprawdę piękne, wydają się piękniejszymi, bo się pierwszy raz patrzy z wysokości 1200 matrów. Powietrze cudowne. Pijemy znakomitą wodę z poto-

ków, a nawet dzięki wstawienictwu ks. prof. dostaliśmy po całym łyku mleka, od jakiejś hojnej gaździny. Oglądaliśmy naturalnie Siklawę, która z powodu małej ilości wody wygląda trochę oskubana. Wracamy do Zakopanego, a ponieważ jest wcześnie zwiedzamy nowy kościół. Bardzo ciekawych objaśnień udzielił p. prof. Gosieniecki. Projekta Witkiewicza są bardzo ładne, ale wszystko razem nie tworzy całości harmonijnej.

Nazajutrz, 6-go sierpnia, pogoda dobra. Zakopane dowiedziało się o nas. Idziemy na Giewont przez dolinę Kondratową. Droga aż do południowego stoku Giewontu wcale nie męcząca. Widok gór porośniętych kosodrzewiną i trawą jest spokojny i łagodny. Oko odpoczywa na równej zieleni. Wspinanie się na Giewont jest męczące, może dla tego, że pierwszy raz wchodzimy na szczyt, a może z powodu nudnej drogi. Na szczycie odpoczywamy dość długo, patrzymy na wszystkie strony, bo widok jest ładny. P. prof. Dedio, który zna Tatry doskonale, pokazuje nam szczyty i opowiada przygody turystyczne. Wracamy koło Małego Giewontu przez dolinę Strążyską. W Zakopanem przygotowujemy się na dalszą wycieczkę

7-go chociaż pogoda jest niepewna wychodzimy na trzydniową wycieczkę do Morskiego Oka. Droga do Hali Gąsienicowej jest nudna, dopiero koło Czarnego Stawu krajobraz zmienia się i jest naprawdę bardzo piękny. Widoki zupełnie inne niż w Tatrach Zachodnich, któreśmy widzieli idąc na Giewont. Niema zieleni, łagodnych kształtów, przeciwnie góry są poszarpane, szczyty nagie, ale ile ogromu, mocy, przestworu. Zaiste, piękne są te nasze polskie Tatry! Idziemy wolno, odpoczywamy. Droga na Zawrat (2158 m) jest łatwiejsza niż spodziewałem się a ponieważ jest ciekawa i podniecająca nie zmęczyłem się wcale. Na szczycie zatrzymaliśmy się niedługo, chociaż widok na Zadni staw jest ładny. Przechodzimy dolinę Pięciu Stawów Polskich i Zbocza Opalonego wychodzimy do Morskiego Oka. A oto jest ono, to wyśpiewane Morskie Oko, i takie cudne! Czuję się jak w bajce. To zaczarowane jezioro, pomiędzy olbrzymami górskiemi, stromo spadającemi, ma wodę szafirową w słońcu, a ciemno błękitną w cieniu. Oczu nie można oderwać. Przez długi czas staliśmy niemi. W schronisku natomiast czekała nas przykra niespodzianka — wszystkie noclegi były zajęte, musieliśmy iść do starego schroniska, gdzie oprócz podłogi, ścian i dachu nic nie ma. Łóżka urządziliśmy z gałązek kosodrzewiny, plecaki służyły za poduszki — twardo, ale możliwie. Rano koledzy poszli na Rysy, ja niestety nie mogłem brać udziału w wycieczce z powodu ataku serca. Przesiedziałem prawie cały dzień nad Morskiem Okiem, doszedłem tylko do Czarnego Stawu. Nazajutrz szczęśliwi koledzy powracali przez Miedziane i Świnicę, ja zaś — szosą. Widziałem co prawda wodogrzmoty Mickiewicza — są wspaniałe, ale musiałem iść 30 kilometrów nudną szosą w gorący dzień. Po tej wycieczce dzień 10-go sierpnia był przeznaczony na odpoczynek. Rozłożyliśmy koce na łące i spać, bo wszyscy byliśmy pomęczeni.

11-go idziemy do doliny Kościeliskiej najpiękniejszej z pięknych. Idziemy drogą pod reglami, przechodzimy całą dolinę, zbaczamy do Smereczyńskiego stawu, gdzie się kąpiemy. Wracając zachodzimy do Krakowa — wązkiej doliny z prostopadłemi ścianami. Wycieczka jest bardzo ładna, szczególnie Kraków wygląda ślicznie.

Dzień 12-go jest przeznaczony na odpoczynek, chodzimy po mieście, kupujemy pamiątki i podziwiamy ogromną ilość Żydów.

13-go idziemy zwiedzać szkołę przemysłu, gdzie są śliczne wyroby zaczynając od mebli i kończąc na figurach, rzeźbionych z drzewa. Dzięki znajomości p. prof. Dedio mogliśmy zwiedzić muzeum Tatrzańskie im. Dr. Chałubińskiego, które obecnie restauruje się. Ponieważ zamierzona na dzień następny wycieczka w Pieniny nie może się odbyć postanowiono wracać do Poznania. Wieczorem poszliśmy na dworzec, a 5 o rano byliśmy już w Poznaniu. Na tem skończyła się nasza wycieczka, która za nie wielkie pieniądze dała możność poznania najspanialszej części naszej ojczyzny, a jeśli kto nie wyniósł z tego należytych korzyści, to już jego własna wina.

M. Laskowski.
uczeń VIII kl. gimn. matem przyrod.
w Poznaniu.

Ruch wycieczkowy w szkołach średnich w r. szk. 1920/21.

Sprawozdanie Dyrekcji państw. Gimnazjum w Bochni. Prócz wycieczek obowiązkowych urządzanych przy nauce geografji i historji naturalnej, odbyła młodzież różnych klas w towarzystwie nauczycieli 48 wycieczek.

Sprawozdanie Dyrekcji państw. Gimn. w Brzozowie. Kółko Krajoznawcze, założone przez prof. Dra Rutkowskiego, obudziło wielkie zainteresowanie u uczniów klas III—V.

Sprawozdanie Dyrekcji państw. Szkoły realnej w Tarnobrzegu. Uczniowie Zakładu odbyli w porze letniej kilka wycieczek. Pod kierownictwem prof. Józefa Zagórskiego zwiedziła klasa VI browar i gorzelnię w Dzikowie, klasa VI i III a—b zwiedziły cukrownię w Przeworsku, klasa III a—b odbyły wycieczkę w pole, połączoną z zabawą, utrwalającą naukę o wartości pierwiastków. Nadto wymienić należy dalsze wycieczki uczniów klas II b i IV do Rozwadowa pod kierownictwem profesorów W. Wojdyły i J. Nussbauma, klas I i II a do Leżajska pod kierownictwem profesorów J. Burzyńskiego i ks. Guni, klasy III a—b do tartaku i cegielni w Chmiełowie pod kierownictwem profesorów Wł. Hirscha, J. Kydryńskiego i J. Zagórskiego.

Sprawozdanie Dyrekcji III. państw. Gimnazjum im. króla Jana Sobieskiego w Krakowie. Kółko Krajoznawcze uczniów rozwinęło tego roku żywszą działalność i odbyło cały szereg wycieczek w dalsze okolice Krakowa. Nadto wycieczek odbyła się ogromna ilość. Każdy opiekun klasy starał się, by wychowankowie jemu powierzeni poznali dokładnie Kraków, jego zabytki, wystawy i zbiory oraz najbliższą okolicę, więc wszystkie miejscowości w szerokim promieniu zostały przez uczniów zwiedzone. Przyrodnicy, geografowie i rysownicy odbyli znowu cały szereg wycieczek naukowych. Z większych udanych wycieczek należy wymienić wycieczkę całego zakładu statkami do Tyńca 27 maja, wycieczkę w Pieniny w czerwcu i wycieczkę w Tatry do Czarnego Stawu pod Kościelcem 24 czerwca, która pozostawiła niezatarte wspomnienia tym, którzy pierwszy raz widzieli: „Zamrożone w swoim biegu potopu fale", wychylające się z mglistych osłon, jakiemi były otulone, lśniące w słońcu w śnieżnej szacie.

Sprawozdanie państw. Gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Kółka naukowe powstawały perjodycznie i niezawsze czynne były do końca roku. Najruchliwsze było Kółko Krajoznawcze, które pod kierunkiem prof. Fr. Chowańca liczne urządzało wycieczki w okolice Krakowa. Oprócz wycieczek obowiązkowych, objętych programem naukowym, urządzali opiekunowie krótsze wycieczki w pobliskie okolice miasta. Przeszło 300 uczniów zwiedziło gremialnie, pod kierownictwem profesora A. Jury, kopalnie soli w Wieliczce, klasa V i VI urządziła pod kierownictwem wychowawców, wycieczkę do Tatr, a klasa III i VII do Ojcowa. Cały wreszcie zakład podjął wycieczki w różne okolice Krakowa dnia 22 maja.

Sprawozdanie Dyrekcji państw. Gimnazjum w Sanoku. Osobne „Kółko Krajoznawcze" zawiązała młodzież klasy VII pod kierownictwem prof. R. Kowalowa. Ze strony młodzieży reprezentował zarząd ucz. Tadeusz Towarnicki. W czasie zawiązania kółka t. j. od lutego 1921. do końca roku szkolnego urządzono 7 odczytów. Dwa z nich wygłosił prof. Kowalów, resztę członkowie koła. Za pieniądze wpływające ze składek zakupiono 7 naukowych dzieł.

Walny Zjazd Oddziału Krakowskiego Związku Harcerstwa Polskiego.

Walny Zjazd Oddziału Krakowskiego Z. H. P. odbył się dnia 16 października b. r. Zebraniu przewodniczył dh. prof. Ciechanowski, przewodn. Zarządu Oddziału. Po powitaniu zebranych złożył dh. Przewodniczący sprawozdanie z działalności Z. O. W pierwszym rzędzie chodziło o stworzenie podstaw prawnych, wybrana też w tym celu komisja prawnicza zalegalizowała Oddział jako odrębne stowarzyszenie. Drugą sekcją, która intensywnie pracowała, jest sekcja lekarska, dzięki której zbadano prawie wszystkich miejscowych harcerzy i harcerki, oraz opracowano wskazówki hygieniczne dla wycieczek zastępów. — Sekcja skarbowa zajęła się przysparzaniem funduszów, których należało zebrać do pół miljona, by przygotować parę kolonij letnich i męski kurs instruktorski w Piwnicznej, oraz wspólny z Chorągwią Lwowską żeński w Pieskowej Skale. Kolonje do skutku nie doszły, natomiast oba kursy dały bardzo dobre wyniki. — Zarząd Oddziału organizował w dalszym ciągu swej działalności Koła Przyjaciół Harcerstwa, rozpoczął starania o nabycie od gminy Piwnicznej 1 morga łąki w dolinie Czerczy, celem wybudowania stannicy harcerskiej. W ostatnich dniach Rada gminna w Piwnicznej jednogłośnie powzięła uchwałę, że tym chłopcom, którzy całe wakacje u nich przepędzili i tak pięknie się sprawowali, należy oddać łąkę tę bezpłatnie.

Dzięki poparciu gen. Osińskiego, Dow. O. Gen. w Krakowie, Harcerstwo tutejsze cieszy się b. wydatną opieką sfer wojskowych.

Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu Zarządowi, wybrano nowy, poczem Komendantka i Komendant Chorągwi złożyli sprawozdanie z pracy Komend. Dowiadujemy się z nich, że Chorągiew Krakowska liczy około 900 harcerek w 26 drużynach i 2.860 harcerzy w 62 drużynach. Ponadto istnieje w Krakowie „Akademicki Klub Starszej Młodzieży Harcerskiej", liczący 40 członków.

Po dyskusji na temat Kół Przyjaciół Harcerstwa obrady Zjazdu zamknięto.

Po południu odbyło się zebranie instruktorek i instruktorów Chorągwi Krakowskiej, na którem wybrano komendantką Chorągwi dhnę Wojciechowską, a na miejsce ustępującego dha Biernakiewicza dha Kutę. Przed dużem auditorjum, bo do 200 zebranych, wygłosił p. Adam Ciołkosz referat: „Nowe horyzonty Harcerstwa", który w streszczeniu podajemy:

„W wielu krajach Europy harcerstwo dało się wciągnąć w wir sekciarstwa religijnego, narodowościowego, rasowego czy nawet klasowego; czuć było w tem wiew zbliżającej się wojny i rozpętania nienawiści plemiennych. Reakcją przeciw temu była myśl skautingu powszechnego („world scouting") i skautów pokoju („peace boy scouts"), rzucona przez Sir Francis Vane'go, która jednak przeminęła bez żywszego oddźwięku. Dopiero po wojnie wznowił ją w Anglji w swem zrzeszeniu skautowem John Hargrave, w Niemczech i Austrji powstała organizacja p. n. „Neupfadfinder", coś podobnego jest w Czechach (Děti přírody). Niezależnie od tamtych zapoczątkowań, powstał i w Polsce podobny prąd. Cechuje go przedewszystkiem nawoływanie do nawrotu do przyrody, jako pramatki i najlepszej nauczycielki prawdy, piękna i dobra. Życie harcerskie oprzeć trzeba na zasadach „indjanizmu", zaspokajając wrodzoną młodzieży żyłkę awanturniczą, ubarwiając jej życie zwyczajami dzikich Indjan, górali tatrzańskich, „leśnych ludzi" i t. p. — czy nawet, jak to proponuje prelegent, zwracając się do Słowiańszczyzny i obrządków ludowych. Na tle poznania i odczucia przyrody rozwijać trzeba w harcerzach kult piękna, tworzyć w nich typy jasne i dzielne. I na tem też tle rozwija się ideologja „skautingu powszechnego", łączącego młodzież wszystkich krajów wielkiem, powszechnem braterstwem — i „skautingu pokoju", opowiadającego się przeciw apoteozowaniu wojen i wzywającego młodzież do upatrywania wzorów w życiu dawnych rycerzy, niosących pomoc słabym i krzywdzonym. Prelegent wzywa do otwarcia szeregów harcerskich dla całej młodzieży Polski — bez różnicy wyznania w czem upatruje walny środek stworzenia prawdziwej demokracji serc, a czem młodzież dotychczas nam obcą chce nauczyć myślenia kategorjami państwowości polskiej. W ogólności, kult narodu, który od czasów niewoli nie przybrał jeszcze konkretnych form, trzeba uzupełnić kultem państwowości. Z tego też punktu widzenia patrząc na najbliższe zadania harcerstwa, należy wezwać do jak najrychlejszego tworzenia warsztatów harcerskich i pchnięcia młodzieży do zawodów praktycznych, trzeba w harcerstwie, a przez nie i w całem społeczeństwie, rozpocząć żywą propagandę intensywności pracy, należy młodzież zainteresować polskiem morzem, flotą i portem, i wogóle bieżącemi sprawami społecznemi. O ile chodzi o ideologję harcerską, uważa autor taki lub inny tekst prawa za rzecz podrzędną, życie młodzieży bowiem stwarza własne, niepisane prawa; wypowiada się przeciw usiłowaniom oparcia dzisiejszej ideologji harcerstwa na filaretyźmie; uważa zapoczątkowanie prób koedukacji za potrzebę chwili. Wreszcie gorąco wzywa do rozszerzenia harcerstwa na warstwy najbiedniejszej młodzieży, co nada harcerstwu olbrzymią wartość społeczną i stworzy młodzieńczą republikę wszechklasowego braterstwa. Prelegent zastrzega się przeciw propagowaniu w harcerstwie idei organicznych, żąda wogóle wielkiej swobody interpretowania ideologji harcerskiej, uważając, że prócz wspólności typu jasnego i dzielnego, nie można ściśle określonemi ramami oznaczać sposobu pojmowania harcerstwa. Mimo to, różne grupy mogą zgodnie pracować obok siebie, zdążając swemi drogami do wielkiego i jasnego celu harcerstwa, którym jest odrodzenie ludzkości, a w odległych dalach — realizacja Królestwa Bożego na ziemi".

Po dyskusji na temat programu przyszłej pracy zebranie zamknięto. Wieczorem odbyła się wieczornica w T-wie Strzeleckiem.

Z książek i czasopism.

Wydawnictwo Miejskiego Muzeum Przemysłowego im. Dra Adrjana Baranieckiego w Krakowie:

Wnętrza i meble, projektował Józef Czajkowski.

Inż. Edward Herzberg: *Zarys technologji metali*; podręcznik do użytku uczniów szkół rzemieślniczych.

Adam Wolański: *Losy regaljów polskich*. Skład główny w kancelarji Muzeum Narodowego w Krakowie. 1921.

Bibljoteka Y. M. C. A. Nr. 12.:

W. M. Górkiewiczówna: *2 lata 1919—1921 działalności Y. M. C. A. w Polsce*. Nakładem Y. M. C. A. Warszawa 1921.

Poradnik językowy. Adres: Kraków. ul. Podwale 7. II.

Treść zeszytu 28.: Kazimierz Król: List otwarty do redaktora. — Cz. Rokicki: Przyimki polskie. — Kapitalny remont. Zapytania i odpowiedzi — Rozstrząsanie.

Wiadomości z dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce, organ lwowskiej Podkomisji do badania dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce. Wychodzi w zeszytach jedno arkuszowych w odstępach nieoznaczonych pod redakcją Dra Stanisława Łempińskiego. Lwów, Długosza 10.

Ognisko nauczycielskie. pismo miesięczne poświęcone zagadnieniom pedagogicznym, i społeczno-oświatowym. Wydawnictwo Oddz. Tow. Lubelskiego Związku P. N. S. P. Lublin, ul. Namiestnikowska 2.

Płomienie, pismo młodzieży. Kraków, ul. Franciszkańska 1.

Płomyk, dwutygodnik dla dzieci i młodzieży. Warszawa, Marszałkowska 123.

Płomyczek, dwutygodnik dla młodszej dziatwy, dodatek do Płomyka.

Głos Młodzieży Województwa Kieleckiego. Księgarnia Powszechna: „Jedność", Kielce, ul. Trzeciego Maja 1.

Nasza Drużyna, organ Związku Młodzieży Wiejskiej. Warszawa, Kopernika 30.

Młoda Polska, organ Małopolskiego Związku Młodzieży przy M. T. R. Kraków, Plac Szczepański 8.

Harcerz, tygodnik młodzieży harcerskiej Warszawa, Aleje Ujazdowskie 37 m. 12.

Mały Światek — Warta, czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży, Poznań, ul. Słowackiego 38.

Słowo i Czyn, czasopismo Gimn. klasy V Gimn. im. Słowackiego w Przemyślu.

Redakcja i administracja: Kraków, Grodzka 64 II p., od 6 do 7.

Przedpłata roczna w całej Polsce marek 400. Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

Cena każdego zeszytu dla członków kół 40 mk., w księgarniach 50 mk.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz. Nakładem P. T. K. w Warszawie.

Drukarnia Nakładowa w Krakowie.